

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Michała Dudzińskiego zatytułowanej „Najazdy husytów na Górne Łużyce. Aspekty militarne”, Uniwersytet Wrocławski, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych, Instytut Historyczny, Wrocław 2022, ss. 245.**

Tematyka „husycka” od lat przyciąga uwagę badaczy nie tylko w Czechach, ale na całym – bez mała – świecie, wystarczy przytoczyć przykłady Kanady, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej czy Australii. Nic dziwnego, husytyzm stanowi wszak fenomen jedyny w swoim rodzaju, a dobrze go charakteryzuje określenie „największa herezja średniowiecznej Europy”.

W polskiej historiografii zainteresowanie husytyzmem także ma już dość długą tradycję, ale tradycję ciekawą bo niejednoznaczną i zmieniającą się w zależności od aktualnych uwarunkowań historycznych piśmiennictwa na ten temat, ale także politycznych. Wśród tematów dyskusyjnych związanych z rewolucją husycką poczesne miejsce – oprócz kwestii konfesyjnych, społecznych narodowościowych czy ideowych – zajmuje problematyka wojskowości husyckiej. W tle tych deliberacji stoją zdumiewające sukcesy militarne husytów i próby wyjaśnienia tego niezwykłego – i w znacznym stopniu zagadkowego – zjawiska.

W tej sytuacji uważam, że dobrze się stało, iż doktorant prof. Maronia „wziął na warsztat” zagadnienia stosunkowo rzadko ( lub wcale ) podejmowane w historiografii, czyli najazdy husyckie na Górne Łużyce. Parafrazując znane określenie Kazimierza Tymienieckiego o Mazowszu jako „polskiej Australii” można rzec, że Łużyce też są – do pewnego stopnia – taką terra incognita. W ostatnich latach – zwłaszcza w nauce czeskiej – wzmożło się zainteresowanie „dalszymi ziemiami” Korony Czeskiej w zespole prof. Bobkové, ale wiele kwestii pozostaje ciągle postulatem do zrealizowania w przyszłości.

Michał Dudziński skonstruował swą rozprawę doktorską w sposób jasny i przejrzysty, mamy więc wstęp, cztery rozdziały, zakończenie, bibliografię i pożyteczny aneks oparty o źródła z zasobów zgromadzonych w Görlitz. Brak – co prawda – standardowego, osobnego stanu badań zgłębianej problematyki, ale rolę tę spełniają wywody zamieszczone we wstępie.

Zanim przejdziemy do kolejnego omówienia miejsc istotnych bądź dyskusyjnych kilka uwag wstępnych na temat przedstawionej dysertacji. Po pierwsze wypada żałować, że w pracy nie znalazła się mapa Górnych Łużyc, w rozprawie z dziedziny wojskowości jest to pomoc niezbędna. Po drugie korpus źródłowy dla tytułowej problematyki jest dość skromny, więc dla naświetlenia poszczególnych zagadnień potrzebne były pewne działania pomocnicze, takie jak wnioskowanie per analogiam i metoda retrogresywna. Obie autor próbuje zastosować i trzeba przyznać z niezłym skutkiem. W odniesieniu do wykorzystanych materiałów źródłowych dobrze się stało, iż w szerokim zakresie sięgnięto do rachunków, które zawierają wiele wiadomości dotyczących różnych sfer życia, w tym militariów. Jeśli idzie o wnioskowanie autor nie formułuje często własnego poglądu w sposób zdecydowany wychodząc z założenia, iż posiadane informacje nie upoważniają do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Takie podejście nie zawsze, ale często, ma swoje dobre strony.

Słabość historiografii na temat Górnych Łużyc wynika z wielu przyczyn, w tym z dość skromnej bazy źródłowej. W tej sytuacji, wydaje się, że doktorant zrobił wiele, aby w tych trudnych warunkach przedstawić obraz dość konkretny i w znacznym stopniu wiarygodny.

Teraz, zgodnie z porządkiem rozprawy, spróbujmy odnieść się do wątków i fragmentów, które zasługują na odnotowanie.

Spanilé jízdy, czyli zagony – powiada autor – jest przecież dobre polskie określenie „wspaniałe wyprawy”, po co szukać jakichś uduziwień ?( s. 3 rozprawy). Na tej samej stronie zwrot „na chwilę obecną” w dyskursie naukowym nie brzmi najlepiej.

Z obowiązku recenzenckiego jedynie wskażemy na usterki stylistyczne, których jest doprawdy niewiele, jak np. na s. 20, 41 czy 45. Z kolei na s. 128 nie powinno być „w Sedlec k. Kutnej Hory”, ale „w Sedlcu”.

Trafna charakterystyka Górnych Łużyc jako terenu sprzyjającego najazdom czy to wojskowym czy rabunkowym. Uzasadnia tę tezę dobra sieć szlaków komunikacyjnych i handlowych, łączność z krajami Rzeszy i swoista otwartość na kontakty. Warunki naturalne połączone ze sporą gęstością zaludnienia uczyniły z Górnych Łużyc ważny ośrodek handlowy w skali europejskiej.

Oceniając szkody i zniszczenia będące skutkami najazdów husyckich słusznie wskazano na to, iż szczególne straty ponosiły małe ośrodki i miasta, które nie były w stanie stawić zdecydowanego oporu najeźdźcy. Ocena przez autora postawy husytów, w czasie kolejnych najazdów wydaje się jednak chybiona. Powiada on ( s. 27, także s. 53 ), iż husyci grabili dla zdobycia łupów „ponieważ mogli w ten sposób...podbudować gospodarkę Czech, co zresztą było jednym z głównych celów tych inwazji”. Tezę tę autor usiłuje poprzeć cytatami źródłowymi w przyp. 102. Nie ma tam ani słowa o wzmacnianiu gospodarki, ówczesna wojna nie na tym polegała. Znane jest powiedzenie „wojna żywi wojnę”. W dużym stopniu wojska w średniowieczu ( nie tylko zresztą w tej epoce ) żywiły się tym co zdobyły, husyci walczyli o przetrwanie, do czego służyły m. in. łupy wojenne, nikt nie myślał o wzmacnianiu gospodarki, to ahistoryczne wnioskowanie.

Z uznaniem należy przyjąć ostrożność we wszelkich szacunkach dotyczących liczebności oddziałów walczących po obu stronach, czy też ofiar. Dostępna dokumentacja umożliwia dokładniejsze ustalenia tylko w odniesieniu do Görlitz, ze względu na bogatą bazę źródłową.

Ciekawie wygląda wątek konfliktów na linii mieszczaństwo – szlachta w Górnych Łużycach, który zasługuje na osobne opracowanie, ale oczywiście to nie było zadaniem autora. Wielu reprezentantów szlachty służyło w wojsku, nie wszyscy byli w stanie wyżyć z posiadania ziemi i przynależnych czynszów. Liczni trudnili się rozbojem powiada autor i ma rację. To zjawisko znane w całej Europie, problem tych „nadwyżek” szlachty, nie mogącej się utrzymać z majątku

rodowego, zwłaszcza, gdy synów było wielu, prowadził często do rabowania na gościńcu.

Tylko okazjonalnie autor dotknął kwestii popularności husytyzmu w omawianym regionie i formułuje pytanie czy istniały tam podstawy do przyjęcia i akceptacji husytyzmu. Stawia tezę, że nauki Jana Husa znalazły w Górnych Łużycach słaby oddźwięk i wypada się z nim zgodzić, także ze stwierdzeniem, że militaria są niezaprzeczalnie ściśle związane ze sferą ideową. Dyskutowano w literaturze przedmiotu sporo o motywach przystąpienia do husytyzmu, czy też chociażby do popierania go. Rozróżnienie inspiracji ideowo – religijnych od kwestii praktycznych nie jest rzeczą łatwą. Pojedyncze przypadki sprzyjania husytom w Górnych Łużycach nie są oczywiście podstawą do wyciągania ogólnych wniosków i autor słusznie nie czyni tego. Tu jednak recenzent pragnie zwrócić uwagę na szerszą kwestię, która występuje w wielu miejscach pracy. Wydaje się, że skupiając się na głównym wątku analizowanym w rozprawie autor zapomina czasami o szerszym kontekście przedstawianych problemów, co wyraża się w nieobecności wielu lektur z omawianego obszaru. Jeśli konstatujemy fakt skromnej stosunkowo bazy źródłowej dla naszego tematu to jednym z „kół ratunkowych” są badania porównawcze i autor – była już o tym mowa – ma tego świadomość. Realizacja takiego postulatu wymaga jednak sięgnięcia po znacznie bogatszą literaturę przedmiotu, ale tu niestety często widzimy brak konsekwencji. Trudno rozważać kwestie wpływów husyckich w sąsiednich Górnych Łużycach, gdy się nie zna podstawowej pracy Pawła Krasa o husytach w piętnastowiecznej Polsce, takich przykładów można podać więcej.

Wywody o roli dowódcy i jego obowiązkach są prawidłowe ( s. 44 nn. ), ale byłyby one znacznie bardziej wiarygodne, gdyby autor dotarł do zbioru studiów o kwestiach hetmańskich w „dalszych” ( czyli również Górnych Łużycach ) ziemiach Korony czeskiej, gdzie znajduje się rozprawa Lenky Bobkové o zarządcach Górnych Łużyc. Zresztą zamieszczona na końcu dysertacji bibliografia pokazuje, że autor bardzo słabo zna czeską literaturę przedmiotu, dostrzeżemy tam jedynie kilka prac w języku czeskim, co zadziwia, gdy mowa jest o terenie należącym do Korony czeskiej.

W dziedzinie wojskowości wielkie trudności zawsze sprawia badaczom ustalenie wzajemnych wpływów i zależności. Autor musiał postawić pytanie o ewentualny wpływ husyckiego sposobu wojowania na działania armii górnołużyckich. Wydaje się, że są pewne oznaki tego – m. in. w zakresie stosowania wozów bojowych – ale nie ma tu mowy – tu zgoda z autorem – o kopiowaniu czy bezpośrednim naśladownictwie. Z kolei inspiracja husycka w niemieckich regulaminach wojskowych jest oczywista i to zostało w pracy podkreślone. Nie może też dziwić brak tego typu instrukcji w Górnych Łużycach, gdyż region ten nie dysponował stałą armią i czynił zaciąg jedynie w przypadku zagrożenia czy też planowanego konfliktu zbrojnego.

Przedstawienie stanu uzbrojenia na badanym obszarze musi być przybliżone, gdyż zachowało się niewiele oryginalnych zbroi. Trafnie jednak wskazano pewne tendencje, takie jak zmniejszająca się rola tarcz związana z szerszym zastosowaniem dwuręcznej włóczni i halabardy, a także rozpowszechnieniem zbroi płytowej.

Terminologia „wojenna” wymaga znacznej precyzji i łatwo tu o pewne nieporozumienia. Autor używa np. rozróżnienia na „jazdę” i „rycerstwo”. Wydaje się, że mamy tu przemieszanie pewnych kategorii pojęciowych z zakresu militariów i historii społecznej. Nie bardzo wiadomo co autor ma na myśli mówiąc o „rycerstwie”. Dla porównania warto przywołać przykład czeski, gdy słowo „Rytieř” posiada w XIV w. 6 różnych znaczeń. Stawiając obok siebie „jazdę” i „rycerstwo” mamy sugestię, że są to odrębne byty, rzecz wymaga chyba jeszcze przemyślenia, a przynajmniej wyjaśnienia swojego rozumienia tych pojęć.

Rozważania o roli konia i jego znaczeniu można by wzbogacić, jeśli by sięgnąć po specjalistyczne prace Jana Szymczaka czy Miloslava Polívki. Z kolei pokazanie rosnącego wpływu broni palnej na przebieg zmagani wojennych w końcu średniowiecza jest ujęte w sposób właściwy. Wypada się zgodzić z autorem, że broń palną częściej gromadziły miasta, gdyż rycerstwo nie było na to po prostu stać natomiast ocena efektywności broni palnej jest niełatwa, ponieważ wzmianki o oblężeniach nie zawierają takich szczegółowych informacji. Częściej obiektem ataku były miasta niż zamki, gdyż te pierwsze dawały perspektywy na

lepszą apro wizację i zakwaterowanie, a jednocześnie zamki były zazwyczaj trudniejsze do zdobycia.

Powiada autor, że sztuka wojenna stała w średniowieczu na wysokim poziomie i że to zostało udowodnione naukowo ( s. 113 ). Żeby stwierdzić, że coś stoi „na wysokim poziomie” trzeba mieć odpowiedni materiał porównawczy, tu tego zabrakło, jeśli porównamy walki średniowieczne do wojen o kilkaset lat późniejszych to ich poziom nie będzie imponujący.

Słusznie mówi autor, że dla uzyskania niezbędnej wiedzy o „teatrze wojny” musimy używać map oraz wywiadu. Geograficzne przedstawienia Górnych Łużyc pojawiają się dopiero w II połowie XVI w, to trafne stwierdzenie doktorant uzupełnia uwagą ( s. 114 ) „zresztą mapy w średniowieczu były rzadkością i bardzo często są obarczone błędami”. To tylko przykład stwierdzeń, które możemy określić jako pochopne uogólnienia, których zresztą – oddajmy autorowi sprawiedliwość – nie ma w pracy zbyt wiele. Nie jest to miejsce na szerszą wypowiedź o kartografii średniowiecznej, ale może warto przypomnieć, że była ona dość zróżnicowana, a dominujące tzw. „mappae mundi” miały zupełnie inny cel niż rozumiemy to dzisiaj. Były bowiem - upraszczając – swoistym przewodnikiem religijnym po świecie, ale ich twórcom nie chodziło bynajmniej o odtworzenie „prawdziwego” obrazu świata, ale ekspozycję wartości religijnych i moralnych. Od końca XIII w. pojawiają się natomiast tzw. mapy portolanowe, używane przez żeglarzy, ale te są już bardzo dokładne, tyle że w odniesieniu – co zrozumiałe – do wybrzeży morskich. Całej skomplikowanej problematyki kartografii średniowiecznej nie da się zatem „zbyć” jednym zdaniem.

Rozsądnie wyglądają uwagi o wywiadzie i kontrwywiadzie, szczególnie godne podkreślenia są materiały z Görlitz. Zgoda, że husyci mieli dobrze rozwinięte służby wywiadowcze natomiast nie przekonuje stwierdzenie doktoranta, że w Górnych Łużycach nie posiadamy wiadomości pisemnych od agentów, co dowodzi, że wywiad był tam słabo rozwinięty. Zapewne nie dorównywał odpowiednim służbom husyckim, ale nie wiemy przecież jaka część tych meldunków czy informacji się zachowała.

Próbując doszukać się jakiejś specyfiki w działaniach wojskowych na obszarze Górnych Łużyc autor nie znajduje jej i stwierdza, że konflikty zbrojne przebiegały w zgodzie z ówczesnymi standardami europejskimi, a mówiąc ściślej środkowoeuropejskimi. Charakteryzowały się one małą liczbą bitew, próbami zdobycia różnych ośrodków, ewentualnie ich obleganiem, intensywnymi marszami i ruchami wojsk. Trudno kwestionować tę słuszną diagnozę, ale nieco dalej autor wyraża zdziwienie ( s. 121 ), że boży bojownicy „najczęściej unikali, względnie nie oblegali zbyt intensywnie większych ośrodków miejskich.”. Znając ówczesne realia i wiedząc, że oblężenia ufortyfikowanych centrów przeciągały się czasem bardzo długo husyci, których sukcesy oparte były o wielką mobilność, pokonywanie wielkich odległości i zaskakiwanie przeciwnika ( słynął z tego głównie Jan Žižka ) bardzo rzadko decydowali się na dłuższe oblężenia. Dochodziły tu przecież jeszcze kłopoty ze zdobyciem żywności dla wojska i paszy dla koni, więc brak bardziej intensywnych oblężeń bynajmniej nie powinien dziwić.

Związek Sześciu Miast opowiedział się zdecydowanie po stronie Zygmunta Luksemburskiego, a przeciwko husytom. Autor próbuje dociękać motywów takiego stanowiska ( s. 125 nn.). Polemizuje przy tym z pracą Richarda Jechta sprzed ponad 100 lat, co jest przy omawianej tematyce dość charakterystyczne. Przywoływany wielokrotnie przez doktoranta niemiecki historyk dowodzi tylko słabości literatury naukowej o Górnych Łużycach, praca Jechta do dzisiaj jest praktycznie niezastąpiona. Jecht twierdził, że poparcie dla Zygmunta Luksemburskiego było pochodną dobrych wspomnień o jego ojcu cesarzu Karolu IV Luksemburskim, zaś Michał Dudziński sądzi, że było to jedynie rutynowe wspomnianie dawnych czasów. Wolno mniemać, że Jecht dotknął jednak istoty problemu. Gdy analizujemy piśmiennictwo czeskie XV w. widać w nim wyraźne przeciwstawienie czasów przedhusyckich i husyckich i – zwłaszcza wśród autorów przeciwnych rewolucji – idealizowanie epoki Karola IV, gdy kraj był stabilny i żadne wojsko nie śmiało przekroczyć jego granic. Obawa przed husytyzmem była tak silna, że nawet bardzo kontrowersyjne rządy Wacława IV wydawały się późniejszym autorom lepsze od czasów husyckich.

Autor dobrze uchwycił postawę wojsk Związku Sześciu Miast w kolejnych kampaniach, którą charakteryzował brak zaangażowania. Przykładem udział kontyngentu z Górnych Łużyc po stronie Zygmunta Luksemburskiego w bitwie na Witkowie w Pradze, który nie wziął udziału w starciu i szybko udał się w drogę powrotną. Duża bitwa pod Ústí n/Łabą w 1426 roku, jedno z największych zwycięstw husytów, także toczyła się w obecności wojsk górnołużyckich, które jednak czynnie w boju nie uczestniczyły. Relacjonując dość rzetelnie kolejne konflikty zbrojne z udziałem wojsk Górnych Łużyc Michał Dudziński stara się – i słusznie – nie prezentować zbyt zdecydowanych i jednoznacznych ocen, co – jak wiadomo – w badaniu historycznym nie jest wskazane. Tak uczynił wzmiankując o starciu pod Machnínem ( s. 161), którego skutki trudno ocenić w kilku słowach.

Górne Łużyce siłą rzeczy – czynnie lub biernie – uczestniczyły w międzynarodowych działaniach na linii husyci – papieżstwo. Odnotowując oczekiwania na wynik pertraktacji w 1432 r. w Chebie, wydarzeniu niezwyklej wagi dla rewolucji husyckiej, a także dla Europy warto było odwołać się do podstawowej publikacji na ten temat, zbioru studiów „Soudce smluvený v Chebu”, zawierającego materiały z konferencji zorganizowanej w 550 rocznicę tego ważnego spotkania.

Z późniejszych epizodów konfliktów z husytami autor zdaje sprawę m. in. z wyprawy Jana Čapka ze Sán z 1433 roku na północ przeciw Państwu Zakonnemu. I znowu wychodzi brak oczytania, przecież jest praca o tym husyckim dowódcy pióra Davida Papajíka, która omawia cały kontekst jego aktywności.

Pora kończyć te uwagi. Autor podjął tematykę niełatwą z kilku powodów. Skromna baza źródłowa, równie skromna literatura przedmiotu ( często przestarzała ), marginalna zazwyczaj ( pomimo sprzyjających warunków dla prowadzenia działań wojennych ) rola Górnych Łużyc na scenie dziejowej – to wszystko stawiało przed doktorantem poważne wyzwanie. Wybrnął z niego „Z tarczą”. Na różne mankamenty i niedociągnięcia wskazaliśmy wyżej, wskazane byłoby często szersze spojrzenie w oparciu o bogatszą literaturę fachową, ale podstawowe cechy tytułowej tematyki zostały określone prawidłowo i wypełniają ważną lukę w dotychczasowych badaniach.



Konkludując, zgodnie z ustawą z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce ( Dz. U. z 2021 r. poz. 478 ) wnoszę o dopuszczenie autora do kolejnych etapów postępowania doktorskiego.

Warszawa 2. 02. 2023

prof. zw. dr hab. Wojciech Iwańczak

